

Lech Szafranski

BIULETYN INFORMACYJNY
NSZZ

AKADEMII
ROLNICZEJ
W LUBLINIE



Nr 8 • Lublin 10-6-1981

CZESŁAW MIŁOSZ W LUBLINIE

10-12 CZERWCA 1981r.

W MOJEJ OJCZYZNIE

W mojej ojczyźnie, do której nie wrócę,
Jest takie leśne jezioro ogromne,
Chmury szerokie, rozdarte, cudowne
Pamiętam, kiedy wzrok za siebie rzucę.

I płytkich wód szept w jakimś zmroku ciemnym,
I dno, na którym są trawy cierniste,
Mew czarnych krzyk, zachodów zimnych czerwień,
Cyranek świsły w górze porywiste.

Spi w niebie moim to jezioro cierni.
Pochyłam się i widzę tam na dnie
Blask mego życia. I to, co straszy mnie,
Jest tam, nim śmierć mój kształt na wieki spełni.

1937, Warszawa

MAŁA PAUZA
/fragment/

- Dostojny wędrowcze, skąd przybywasz do nas?
- Moja stolica w kotlinie wśród pagórków leśnych,
Z warownym zamkiem u zbiegu dwóch rzek,
Ze swoich świątyń ozdobnych słynęła:
Kościołów, cerkwi, synagog, meczetów.
Kraj nasz uprawiał żyto i len, jak też spławił drzewo.
Armia nasza składała się
Z pułku ułanów, z pułku tatarskiej jazdy i z pułku dragonów.
Znaczką pocztową naszego państwa
Przedstawiały fantazmata
Wyrzeźbione niegdyś przez dwóch artystów,
Przyjaciół albo wrogów, Pietro i Giovanni.
W szkołach naszych uczono dogmatyki,
Apologetyki, sentencji z Talmudu i z Tytusa Liwiusza.
Arystoteles był ceniony
Choć bardziej wysiłki w workach i skakanie przez ogień
W wieczór świętego Jana.

jest to źródło jego osobowości i bytu, zapobiegające zagubieniu się. Ale dla poety więź z krajem rodzinnym ma specyficzny, bardzo subiektywny charakter. Pojęcie ojczyzny wiąże Miłosz z rodziną, bliskimi, kręgiem przyjaciół z Wilna, Warszawy, Krakowa, Polski, z przyrodą Litwy, atmosferą Wilna, pamięcią o tradycjach wpojonych mu jeszcze w dzieciństwie, a przede wszystkim z językiem. Ojczyzna jest więc dla poety czymś co istnieje w jego psychice, jest zamknięta w pamięci. Miłosz eliminuje z tego pojęcia elementy zewnętrzne, narzucone przez ideologię i publicystykę. Tworząc taką subiektywną definicję ojczyzny, poeta - nawet po odmowie uczestnictwa w złoćowości "narod" i w tworze "państwo" - może się w niej coraz mocniej zakorzeniać.

Opracowała Ewa Różycka

MOJA WIERNA MOWA

Moja wierna mowa,
służyłem tobie.
Co noc stawiałem przed tobą miseczki z kolorami,
żebyś miała i brzozę i konika polnego i gila
zachowanych w mojej pamięci.

Trwało to dużo lat.
Byłaś moją ojczyzną bo zabrakło innej.
Myślałem, że będziesz także pośredniczką
pomiędzy mną i dobrymi ludźmi,
choćby ich było dwudziestu, dziesięciu
albo nie urodzili się jeszcze.

Teraz przyznaję się do zwątpienia.
Są chwile kiedy wydaje się, że zarnowałem życie.
Bo ty jesteś mową upodlonych,
mową nierozumnych i nienawidzących
siebie bardziej może niż innych narodów,
mową konfidentów,
mową pomieszanych,
chorych na własną niewinność.

Ale bez ciebie kim jestem.
Tylko szkolarzem gdzieś w odległym kraju,
a success, bez lęku i poniżeń.
No tak, kim jestem bez ciebie.
Filozofem takim jak każdy.

Rozumiem, to ma być moje wychowanie:
gloria indywidualności odjęta,
Grzesznikowi z moralitetu
czerwony dywan podścielka Wielki Chwał,
a w tym samym czasie latarnia magiczna
rzuci na płótno obrazy ludzkiej i boskiej udręki.

Moja wierna mowa,
może to jednak ja muszę ciebie ratować.
Więc będę dalej stawiać przed tobą miseczki z kolorami
jasnymi i czystymi jeżeli to możliwe,
bo w nieszczęściu potrzebny jakiś ład czy piękno.

Trudno jest mówić i pisać o twórczości laureata literackiej nagrody Nobla 1980. Mimo, iż minęło już pół roku od jego narodzin w polskiej świadomości powszechnej, znajomość jego utworów wśród czytelników, dla których właśnie pisał, jest bardzo mała. A przecież jak wyznaje poeta: ... umiałem to zrobić tylko po polsku, w języku którego nikt/nie rozumie, chyba twarde głowi zawodowcy stadionu w Wabash/albo Milwaukee. /I gdybym mógł nie mówić, nie mówiłbym nic, bo nie było mi/obojętne, że zwracam się do nikogo."/Sposób/

W Polsce Miłosz jest więc dopiero poetą przyszłości, w takim sensie, w jakim staje się twórcą wpływający na przemianę świadomości i wrażliwości artystycznej swoich odbiorców.

Czytając tomiki wierszy odnajdujemy w nich wędrówkę poety od lasów Landy, gdzie się urodził, poprzez Wilno, Kraków, Warszawę, czyli Słowiańszczyznę, po Paryż, czyli Europę, aż na inny kontynent. Ale charakterystyczne jest to, że wędrówka nie jest zapisem chronologicznym. Doświadczenia i przeżycia minione łączą się w czasie i przestrzeni z innymi: dzieciństwo, młodość, chwila obecna, Litwa, Wilno i Kalifornia. Przyznaje równe prawa temu co było i temu co jest teraz. W "Widzeniach nad Zatoką San Francisco" /1969/, w "Mieście bez imienia" /1969/, "Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada" /1974/ krajobrazy kalifornijskie miesza się z litewskimi. Kraja dzieciństwa Landy jest ciągle obecna i to w sposób bardzo realny, poprzez szczegółowe opisy krajobrazów, a nawet doznań, które kiedyś one wywoływały. A więc to wszystko co znajduje się w zasięgu własnych zmysłów, a potem pamięci jest dla niego istotne, z takich wspomnień buduje kraj dzieciństwa, kraj, gdzie tkwią korzenie jego życia, miejsce wokół którego sytuuje inne kraje. W "Laudzie" pisze: "W tej krainie wypadki z wczoraj i sprzed czterystu lat maże się różnić, Co innego miejsce, które zyskuje, nie traci, na wyrazistości, jest jak najbardziej konkretne i wapiące, jak je wystrzegam się jakichkolwiek zmyśleń. Mimo, że zbierałem obrazy ziemi w wielu krajach na dwóch kontynentach, moja wyobraźnia nie mogła sobie z nimi poradzić inaczej niż wyznacząc im miejsce na południe, na północ, na wschód i na zachód od drzew i pagórków jednego powiatu. W moim powiecie i w sąsiednim, kowieńskim, każda mała rzeczka, każde miasteczko i osiedle mają własne dostojenie..."

Rodzinne strony Miłosza - Litwa, Wilenszczyzna - to "okolica poetów". Z nimi związanych jest wielu polskich i litewskich poetów, od Macieja Serbiewskiego i Daniela Naborowskiego /XVII w./ poczynając, poprzez Mickiewicza, Syrokomlę, na Tymoteusza Karpowicza kończąc. Litwa, ze względu na swoją wielonarodowość, wielojęzyczność i wielowyznaniowość tworzyła swoisty, niepowtarzalny klimat kulturowy, którego uosobieniem jest dla Miłosza Wilno: "Jest błogosławieństwem, jeśli ktoś otrzymał od losu takie miasto studiów szkolnych i uniwersyteckich jakim było Wilno, miasto dziwaczne, barokowej i włoskiej architektury, przeniesionej w północne lasy i historii utrwalonej w każdym kamieniu, miasto czterdziestu katolickich kościołów, ale i licznych synagog; w owych czasach Żydzi nazywali je Jerozolimą północy. Dopiero też wykładając w Ameryce zrozumiałem jak wiele przeniknęło we mnie z grubych murów naszego uniwersytetu, z zapamiętanych formuł prawa rzymskiego, z historii i literatury dawnej Polski, które dziwią młodych Amerykanów swoimi szczególnymi cechami: pobłażliwą anarchią, rozbrajającym zaciekłym spory humorem, zmysłem organicznej wspólnoty, nieufnością wobec wszelkiej władzy scentralizowanej". /Wykład sztokholmski, 1980/.

Miłosz nie tylko nigdy nie zrywa z miejscem swego pochodzenia, lecz przeciwnie - podróżując po świecie coraz bardziej się w nim zakorzenia. Podróż po Europie, utrwalonej w ogólnej świadomości jako wielowiekowe centrum kulturowe, zetknięcie się z cywilizacją amerykańską rodzi przekonanie o tym, że to centrum znajduje się w miejscu urodzenia człowieka. Tylko ono jest źródłem oświecenia wartości podstawowych. Dopiero wędrówka po świecie, konfrontacja doświadczeń wschodnioeuropejskich i Zachodu, dziedzictwa i współczesności prowadzi do powstania tomiku "Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada". Miłosz jak żaden współczesny poeta emigracyjny widzi realizację swojej osobowości jedynie poprzez "solidarną pamięć" o "latach i ludziach minionych". Większość twórców emigracyjnych stara się wyzwolić z "narodowych skrupułów", z "okowów tożsamości zbiorowej", jako tych, które są zbędne wieloletni dla człowieka współczesnej Europy. Natomiast dla Miłosza

Spojrzy w twarz swoich wielkich braci:
W ich słowach była prawda szczerza,
Powinien wiedzieć jak się płaci
Kto z młodu zawód ten obra.

A ty nie raduj się, człowieku,
że zgon poety grają bębny.
Z płaczem go wspomną wnuki wieku.
Bardziej niż sądzisz był potrzebny.

BAETOWIE

Los trzech krajów rozstrzygał się w rozmowach pomiędzy Mołotowem i Ribbentropem. W jesieni 1939 roku Mołotow zażądał baz wojskowych. Rządy krajów bałtyckich skwapliwie udzieliły swojej zgody /prasa poświęciła wtedy wiele artykułów trwałej, niezłomnej przyjaźni z potężnym i dobroliwym wschodnim sąsiadem/. W czerwcu 1940 roku, pod pretekstem, że rządy nie zapewniają należytego bezpieczeństwa żołnierzom sowieckim, stacjonowanym w bazach, Armia Czerwona przekro-

zaży się nieważne. Usłuszność... /.../
jacy. Pierwszym aktem tak wybranych parlamentów stała się zadość. [...] i mu-
republik do Związku Sowieckiego. Prośbie tej stało się zadość. L. punktu widzenia no-
Tak więc mieszkańcy krajów bałtyckich zostali obywatelami sowieckimi i mu-
sieli podporządkować się przepisom, obowiązującym innych. Z punktu widzenia no-
wych władz ta masa ludzka, żyjąca zresztą na poziomie, przedstawiała się jako
poziom życia innych obywateli Związku był niedzarski, przedstawiała się jako
skandal, jako zabytek zamierzchołej przeszłości. Należało ją poddać wychowaniu,
Więźnienia się dopełniły, a wkrótce rozpoczęły się masowe deportacje pewnych ka-
tegorii mieszkańców do obozów pracy, kopalń i kościołów w głąbi Związku, prze-
ważnie do rejonów polarnych. W roku 1941 obszar ten zajęła armia niemiecka.
Naziści przystąpili z kolei do wymordowania kategorii ludności, którą zgodnie
ze swoją doktryną, uważali za niepożądaną, tj. wszystkich Żydów, niezależnie od
ich przynależności klasowej, wieku i płci. Zadanie to wykonali z dużą precyzją.
Równocześnie wywozili do Rzeszy duże ilości przymusowo werbowanych robotników.
W roku 1944 kraje bałtyckie ponownie zajęła Armia Czerwona i Centrum przystąpi-
ło do upodobnienia tego obszaru do innych obszarów państwa. Najpilniejszym za-
daniem było zniszczenie dotychczasowej struktury rolniej, opartej na zamożnych
gospodarstwach chłopskich. Kolektywizacja natrafiła jednak na znaczne przesko-
dy. Metoda "połączenia wsi i bogatymi chłopami, dawała słabe wyniki; duża ilość bro-
dów pomiędzy biednymi i bogatymi chłopami, i wywołanie w partyzantach zachęcały
ni, pozostając po działaniach wojennych, i tworzyli brojne oddziały. Ekspedycje
do oporu. Chłopi uciekali w lasy i tam tworzyli brojne oddziały. Ekspedycje
kamie otaczały wsie i zabijały tych, co pozostali w domu. To wzmacniało tylko
pór, bo nieraz cała ludność okolicznych wsi, z dziećmi i kobietami, wolała przy-
łączyć się do partyzantów niż narażać się na pewną zgubę. Wobec wrogich nastro-
jów ludności należało uciec się do radykalnego środka, to jest do masowych ob-
ław, ładowania w wagony i wywozu na niezaludnione obszary Euro-Azji. Łata, w
których Europa zachodnia zaczęła zamykać dla krajów bałtyckich. Wsie, których mieszkańcy
niki pokoju, nie były pokojowe dla krajów bałtyckich. Wsie, których mieszkańcy
uciekali, zostali zabici albo wywiezieni, stali puste i obrabowane, wiatr gwini-
zdał w wybitych oknach i wywałonych drzwiach. "Hitlerzy przychodzą i odchodzą,
ale narody pozostają" - powiedział On, kiedy był już pewien zwycięstwa nad Niem-
cami. W stosunku do mniejszych grup ludnościowych zdanie to powinno być racio-
zmienione na inne: "Narody przychodzą i odchodzą, ale kraje pozostają". Litwa
tarz Centrum.

Ile ludności straciły te kraje zanim ich gospodarcza struktura została przystosowana, to jest do roku 1950, - nie wiem i chyba nikt nie zna statystyk. Wskaźnikiem mogłaby być ilość przybyszów z głębi Związku, kierowanych nakazem na miejsce opróżnione z tubylców. Proces nie jest zakończony. Na wieś przywożeni są kołchoźnicy, do miast kadry administracji i ich rodziny. W miastach słyszy się więcej języka rosyjskiego niż estońskiego, łotewskiego czy litewskiego. Wśród władz partyjnych i wyższych urzędników przeważają nazwiska rosyjskie, a z nazwisk miejscowych część jest przybranych na doraźny użytek pseudonimami. Ludność Związku powinna być przemieszana: tylko roztapiając poszczególne narodowości "w rosyjskim morzu" osiągnie się cel - to jest jedną kulturę i jeden język uniwersalny. Terytoria łączące kiedyś państwa bałtyckie z Niemcami, to jest pogranicze Prus Wschodnich, zostało zasiedlone ludnością rdzennie rosyjską; tamtejsze większe miasto Königsberg, w których murach urodził się i spędził całe swoje życie Kant, przemianowane zostało na Kaliningrad i nie różni się już od Tuły czy Samary. Z wysp położonych przy brzegach Estonii estońscy rybacy nie wyruszają już na połów. Kocioł, w którym gotują się narody bałtyckie, powinien być szczególnie zamknięty.

Szkoły i uniwersytety oczywiście używają języków rodzimych. Również książki. Niszczenie narodowości nie jest przecież celem. Celem jest niszczenie klasowego wroga. Kiedy młodzież nauczy się po litewsku, estońsku czy łotewsku jak być dobrymi patriotami Związku i jak należy cenić wszystko co pochodzi z Centrum język rosyjski wyjdzie zwycięsko z konkurencji i przejdzie się do wyższej fazy świadomości.

Skądże tu powód do gniewu? Świątek krajów bałtyckich był to świątek znany z wielkich obrazów Breughla. Ręce ściskające szklanice, roześmiane czerwone gęby, niedźwiedzia ociążała dobroduszość, cnoty chłopkie: pracowitość, gospodarność, zapobiegliwość i grzechy chłopkie: chciwość, skąpstwo, ciągła troska o przyszłość. Proletariat był nieliczny, przemysł słabo rozwinięty, reforma rolna rozdzieliła większą własność rolą między chłopów. Czemuz by to miało trwać? Niewybaczalny anachronizm kułactwa musiał być zniszczony, a stopa życiowa obniżona, tak aby zrównała się ze stopą życiową ludności w reszcie Związku. Co do drastycznych metod, to ostatecznie każdy musi kiedyś umrzeć. Założony, że znaczny procent ludności został zniszczony przez dżumę, a nie przez ekspedycje karne. Z chwilą, kiedy uznamy historyczną konieczność za rodzaj dżumy, przestaniemy ronić łzy nad losem ofiar. Dżuma czy trzęsienie ziemi nie wywołują na ogół oburzenia. Stwierdza się katastrofę, odkładą się gazety i je się dalej spokojnie śniadanie. Bo buntować się można tylko przeciwko komuś. Tutaj tak samo nie ma nikogo. Ludzie dokonali tego w pełnym przeświadczeniu, że wypełniają historyczną powinność.

A jednak list, który miałem w ręku, był przykry. Pochodził od rodziny deportowanej w marcu 1949 roku z jednego z krajów bałtyckich na Syberię i adresowany był do krewnych w Polsce. Rodzina składa się z matki i dwóch córek. List opisywał sucho i zwięźle prace, jakie wykonywały w kołchozie za Uralem. Końcowe litery poszczególnych linijek były lekko zgrubione i czytając pionowo otrzymywało się słowa "Wieczne niewolnice". Jeżeli taki list przypadkowo trafił do mnie /odwiedziłem człowieka, który go otrzymał, przecie nie wiedząc o liście/ - to ileż innych, podobnie zamaskowanych oznak rozpaczki dotarło do osób, które nie zrobiły z nich, bo nie mogły zrobić, żadnego użytku. I, obliczając matematycznie, ile takich listów zostało nie napisanych i iluż tych co mogli byli je napisać umarło w nieprzyjaznych strefach północy z głodu i przepracowania, powtarzając sobie te beznadziejne słowa: "Niewolnik na wieczność"?

Czesław Miłosz, fragmenty "Zniewolonego umysłu"

KIEDY MÓWIŁEM

Kiedy mówiłem prawdę, obraźliwe uśmiechy dziennikarskich

szczurów

Przypuszczali mnie do konfidencji, że niby znamy się na tym.

I mogłem tylko latami przechowywać pogardę,

Świadomy, że im przypadnie ostateczny triumf,

Bo dostawali kolejno co chcieli:

Każdy jemu należną porcję nicości.

PIOSENKA ZAMORSKA

W jednym z mniej znanych afrykańskich narzeczy
Powstało moje dzieło.
Nawet Boska Komedja, i/ta tylko śmiesz
Jeżeli plemię zniknęło.

W cywilizację porwany na ładach plamistych,
Między łuski morskiego smoka,
Siebie też oglądałem jak chmury i wyspy
Z daleka, tudzież z wysoka.

Spełnia się co ma spełnić, choć i niezupełnie.
Innych może chciał zaskąd ten uczeń wileński.
Kto mało zyskał, temu się odejmie.
Nieważny będzie triumf i niegłośne klęski.

Lepsi ode mnie dobyć próbowali głosu.
Ich imię trawy oplotły.
Sam zostałem filtrując porządek z chaosu
Bo umysł miałem przewrotny.

Nade mną co dzień orły późnego cesarstwa,
Prowincja pali się, planeta ginie.
Dla nieszczęślików blask ten, wulkaniczna warstwa
Na niewiadomej przyczynie.

Kto mnie potępi jeżeli ojczyzny
I tu i nigdzie szukałem,
Myląc dialekty, prowincjonalizmy
Z oceanowym chorałem?

Ten przezroczysty kamyk na dłoni,
My w nim i dzwonki z kapelą,
I pieśń i goście w taneczku dostojni
Wiecznie nas odtąd weselą.

"A krain tośmy co niemiara zwiedzili"

- 1911 Czesław Miłosz, ur. 30 VI w Szetejniach, pow. Kiejdany, na Litwie.
Syn Aleksandra Miłosza, inżyniera, i Weroniki z Kunatów.
- 1913 Podróżuje z rodziną przez Syberię nad rzekę Jenisej, gdzie ojciec
podejmuje pracę.
- 1914-18 Towarzyszy ojcu, który został powołany do służby w wojsku rosyjskim
jako saper. Wreca na Litwę.
- 1921 Wstępuje do Gimnazjum im. Zygmunta Augusta w Wilnie.
- 1929 Wstępuje na Wydział Prawa Uniwersytetu Stefana Batorego.
- 1930 Debituje wierszami w "Alma Mater Vilnensis".
- 1931 Zakłada z kolegami grupę literacką i czasopismo "Żagary". Bierze
udział w wycieczce do Paryża. Spotyka się ze swoim krewnym, francu-
skim poetą Oskarem Miłoszem.
- 1933 Wydaje pierwszy tomik wierszy, Poemat o czasie zastygłym.
- 1934 Uzyskuje tytuł magistra praw. Otrzymuje nagrodę Zw. Zaw. Literatów
Polskich za twórczość poetycką.
- 1934-35 Przebywa na stypendium w Paryżu.
- 1936 Wydaje Trzy zimy. Rozpoczyna pracę w Polskim Radiu.
- 1937 Podróżuje po Włoszech. Zwolniony z pracy w wileńskim oddziale PR za
lewicowe poglądy, podejmuje pracę w PR w Warszawie.

- 1939-40 Przez Kijów przedostaje się do Wilna. Próbuje bezskutecznie wyjechać do Sztokholmu.
- 1940-44 Przez zieloną granicę dostaje się do Warszawy. Bierze udział w konspiracyjnym życiu literackim.
- 1945 Zostaje członkiem zespołu red. "Twórczości". Wydaje obszerny wybór wierszy Ocalenie.
- 1945-50 Pracuje jako attaché kulturalny przy Ambasadzie PRL w Waszyngtonie. Drukuje w prasie krajowej wiersze, przekłady poetyckie, eseje i korespondencje z USA.
- 1948 W "Twórczości" ukazuje się "Traktat moralny".
- 1950 Wezwany służbowo do Warszawy.
- 1951 Wyjeżdża do Paryża na stanowisko attaché kulturalnego. Zrywa z rządem PRL. Ogłasza w "Kulturze" /nr 5/ artykuł "Nie". Odtąd będzie współpracował nieprzerwanie z tym miesięcznikiem.
- 1953 Nakładem Instytutu Literackiego w Paryżu /Biblioteka "Kultury"/ ukazuje się "Zniewolony umysł" i "Światło dzienne". We francuskim przekładzie wychodzi "Zdobycie władzy" /Prix Littéraire Européen/. Jest to początek kariery światowej. Jego książki ukażą się w języku francuskim, angielskim, niemieckim, włoskim, hiszpańskim, szwedzkim, gudżarati, telugu, indonezyjskim.
- 1955-58 Nakładem Instytutu Literackiego wychodzi "Dolina Issy", "Traktat poetycki" i "Rodzinna Europa".
- 1957 Korzystając ze złagodzenia cenzury, prasa krajowa przedrukowuje niektóre jego wiersze i fragmenty prozy. Ukazują się artykuły poświęcone jego twórczości.
- 1960 Wyjeżdża do Kalifornii. Rozpoczyna pracę uniwersytecką jako wykładowca literatury polskiej i rosyjskiej na Wydziale Sławiściecznym w University of California w Berkeley.
- 1962-74 Nakładem Instytutu Literackiego wychodzą cztery kolejne tomiki jego poezji; nakładem Oficyny Poetów i Malarzy /Londyn/ - wybór poezji /"Wiersze"/.
- 1965 Wydaje opracowaną i przełożoną przez siebie antologię "Postwar Polish Poetry".
- 1967 Otrzymuje nowojorską nagrodę literacką im. Mariana Kistera.
- 1968 Otrzymuje nagrodę Fundacji im. Jurzykowskiego.
- 1969 Nakładem Macmillana wychodzi "The History of Polish Literature".
- 1973 Ukazuje się pierwszy wybór jego poezji w tłumaczeniu angielskim /"Selected Poems"/.
- 1974 Otrzymuje nagrodę polskiego PEN-Clubu za twórczość przekładową.
- 1976 Uzyskuje Guggenheim Fellowship za poezję i przekłady poetyckie.
- 1977 Ukazuje się "Ziemia Urlo", manifest filozoficzny, religijny i literacki, oraz zebrane "Utwory poetyckie". University of Michigan /w Ann Arbor/ nadaje mu tytuł doktora honoris causa.
- 1978 Zdobywa Międzynarodową Nagrodę Literacką im. Neustadta. Josif Brodski, przedstawiając kandydata: "Nie waham się stwierdzić, że Czesław Miłosz jest jednym z największych poetów naszego czasu, może największym".
- 1979 Ukazuje się, poprzedzona innymi tłumaczeniami z Biblii, "Księga Psalmów".
- 1980 Otrzymuje literacką nagrodę Nobla za całokształt twórczości.

/przedruk z: Z. Łapiński: Między polityką a metafizyką... Zeszyt TKW/

Z DZIENNIKA JERZEGO ZAWIEYSKIEGO

18 I 1958

"Doniosła, kilkugodzinna rozmowa z ks. Prymasem. Zaszło ważne wydarzenie dnia 9 stycznia: spotkanie ks. Prymasa z Gomułką i Cyrankiewiczem. Rozmowa trwała od 5-ej po południu do godz. 4 rano, czyli 11 godzin i odbywała się w Prezydium Rady Ministrów, przy Al. Ujazdowskich.

Tematem rozmów był całokształt stosunków między Kościołem a Państwem. Rozmowa miała przebieg wysoce dramatyczny, ale zakończyła się raczej pojednawczo. W toku rozmowy Gomułka uniósł się i swoim zwyczajem krzychał, na co zareagował ks. Prymas prosząc go o zniesienie tonu. Tak samo przywołał ks. Prymas do porządku Cyrankiewicza, który wysuwał zarzuty pod adresem Prymasa i Kościoła.

Ks. Prymas mniej więcej tak zareagował:

- Nie przyszedłem tu jako oskarżony i ja też nie oskarżam, lecz przedstawiam fakty. Z panem mam porachunki nie załatwione. To, że nie poruszam w dotychczasowych rozmowach krzywdy osobistej, nie oznacza, bym o niej zapomniał. Jeżeli pan zechce wrócić do metod oskarżeń, ja najpierw musiałbym oskarżyć pana i pana Ochabę i żądać publicznej rehabilitacji, która pogrzyżałaby was w oczach narodu polskiego i całego świata.

Przy omawianiu spraw szkolnych Gomułka ostro wystąpił przeciwko zawieszaniu krzyżów na ścianach. - Jego namietność i jego atak - wyznał ks. Prymas - były najboleśniejże dla ks. Prymasa.

- Krzyż na ścianie drażni młodzież niewierzącą - krzychał Gomułka.

- A ile jest tej niewierzącej młodzieży? - zapytał ks. Prymas.

- No, powiedzmy, 10%.

- Ja panu dodam jeszcze 10%. Niech będzie 20%. Pozostaje reszta, czyli 80% młodzieży. Otóż zapowiadam panom, że ja dla tych 80% będę walczył o krzyż i w tej walce nie ustnę.

Ks. Prymas przy sposobności omawiania różnych spraw wygłosił dwa wakiady: 1/ o katolickiej nauce społecznej i 2/ o socjalizmie ateistycznym. Nastroj momentami był groźny. Gomułka nie dowierzał faktom, więc ks. Prymas, świetnie przygotowany do tej rozmowy, od razu fakty przedstawiał na piśmie.

Ks. Prymas poruszył dwanaście spraw:

1. Organizowana przy pomocy państwowej administracji walka z religią.
2. Dyskryminacja katolików i duchowieństwa w państwowych urzędach administracji ogólnej.
3. Dekret o obsadzaniu stanowisk kościelnych.
4. Nowe parafie.
5. Szkoła świecka a nauczanie religii.
6. Stowarzyszenia dla młodzieży /ZHP/
7. Prasa i wydawnictwa katolickie.
8. Cenzura.
9. Polskie radio.
10. Sprawa dobroczynności katolickiej w Polsce.
11. Precjoza kościelne.
12. Sprawa stypendystów polskich.

Gomułka stale odpierał zarzuty, zwłaszcza dotyczące walki z religią, dekretu o obsadzaniu stanowisk kościelnych i szkół świeckich. Tutaj był agresywny i wytaczał zarzuty ze swej strony, zwłaszcza bolały go przemówienia ks. Prymasa na Jasnej Górze i przemówienie na Pasterce w Katedrze. Ks. Prymas w całości powtórzył przemówienie w Katedrze, które - okazuje się - inaczej wyglądało niż pisała prasa zagraniczna. Te wyjaśnienia przyjęli dygnitarze do wiadomości.

Inne sprawy obiecano przemysleć i zbadać. Od razu z miejsca załatwiono trzy sprawy: zwolniono od cła dary, które nadeszły na adres Prymasa z Ameryki, postanowiono dać sezwolenie na niektóre wydawnictwa i niektóre pisma, oraz oddano w całości precjoza kościelne. Co do stypendystów, obiecano rozpatrzyć na nowo tę sprawę.

Ks. Prymas w tych dwunastu punktach przedstawił ogół stosunków pomiędzy Kościołem a Państwem. Te stosunki pogorszyły się znacznie i budzą poważne obawy, jak będzie dalej? Mimo że co do niektórych punktów stanowisko Gomułki było

twarde i nieustępliwe, należy sądzić, że poprzez częstsze kontakty osobiste dadzą się i one pomyślnie załatwić.

Sensacją było zakończenie rozmowy. Okazuje się, że ks. Prymas jadąc do Rzymu zobowiązał się przedstawić w Watykanie możliwość zawarcia konkordatu. Oba dygnitarze prosili o wiadomości w tej sprawie. Ks. Prymas wyjaśnił, że propozycja została wzięta pod rozwagę i nie odpowiedziano w Watykanie "nie". Wykorzystując ten moment ks. Prymas zapytał swoich rozmówców, czy w świetle tych licznych pretensji i krzywd ze strony Kościoła można myśleć o konkordacie? Oba rozmówcy ks. Prymasa nie odpowiedzieli nic na to, ale prosili, aby ks. Prymas sprawę konkordatu ponownie przedstawił w Watykanie. Ks. Prymas zgodził się napisać albo do Sekretarza Stanu, albo wprost do Ojca św."

19 VIII 1959 - Rozmowa z Romanem Zambrowskim - 17.00 - KC /2,5 godz./

"Zambrowski bardzo inteligentny /Żyd z pochodzenia/, mówi cicho, słucha rozmówcy uważnie, jest w obojętności miły i kulturalny. Ale mimo tych zalet jest zimny i kategoryczny. /.../

Po tym wstępie przeszliśmy do zagadnień dotyczących Kościoła i Państwa. Ja pierwszy zacząłem wysuwać zarzuty, aby mieć w tej rozmowie rolę atakującą. Poruszyłem więc Częstochowę, później dary amerykańskie i zatrzymałem się dłużej nad atakami prasy, które nieraz mają charakter bluźnierczy. Położyłem jednak główny nacisk na okólnik Min. Oświaty, usuwający zakonników ze szkół, jako nauczycieli religii i okólnik określający szkołę jako szkołę świecką, co w praktyce ma oznaczać usuwanie krzyżów ze szkół i zniesienie modlitwy. Apelowaliśmy do Zambrowskiego, aby unikał zadrażnień w społeczeństwie i aby doprowadzić do złagodzenia całego konfliktu.

Zambrowski słuchał spokojnie - i później po kolei odpiierał moje zarzuty. Wyjaśniał długo sprawę rewizji na Jasnej Górze, cytował z materiałów, które miał pod ręką, przemówienie ks. Prymasa oraz fragmenty książki "Łaski i cuda Matki Boskiej Jasnogórskiej". O darach amerykańskich powtórzył znaną historię, że są to dary o charakterze politycznym, dlatego zostały nadesłane na adres Prymasa, odpierał też zarzut, jakoby prasa przekroczyła miarę w swych atakach. Natomiast z całą ostrością upierał się przy zarządzeniach Min. Oświaty, dotyczących zasygnalizowania szkół świeckich i usunięcia zakonników. Tutaj okazał niezłomność i kategoryczność. Przy sposobności poruszył też uroczystości związane z wędrówką obrazu Matki Bożej po Polsce, jako manifestację dewocyjną i polityczną. Podkreślił również, że ślubowania jasnogórskie są nietolerancyjne i nawiązują do fanatyzmu i walki z ludźmi niewierzącymi.

Z kolei ja odpiierałem jego zarzuty i w końcu zmęczonym wzajemnym oskarżaniem, namowami i wizją nieszczęścia - przeszliśmy do konkretnego, czyli do mojego wyjazdu do Lourdes. Zambrowski był wyraźnie poruszony i w pierwszej chwili nie wiedział, jakie ma zająć stanowisko. Ale po namyśle zgodził się na mój wyjazd, byłbym za granicą dał jakieś oświadczenie na temat stosunków między Państwem a Kościołem w duchu pojednawczym."

1 X 1958 - rozmowa z Gomułką - 16-19.00.

"Gomułka przywitał mnie najpierw ponuro, dopiero po chwili przybrał wyraz sympatyczniejszy.

/.../ Srodowiska katolickie, jak MPR, interesowały się konfliktami między Kościołem a Państwem. Te sprawy za granicą wyglądają jaskrawo i mają duży rezonans w prasie. Srodowiska wrogle Polsce korzystają z takich okazji, by w ostrych słowach potępiać rząd w Polsce. Lansowana z uporem jest opinia, że z Października nie zostało już ani śladu.

Poteż moja obecność na Zachodzie w momencie napiętej sytuacji między Kościołem a Państwem była szczególnie trudna i ważna. W rozmowach starałem się dać wyraz tej postawie, jaką mają posłowie "Znaku" i jaką ja sam reprezentuję. Niestety, wróciłem na okres jeszcze większych napięć i to jest powodem, że ubiegłem się o rozmowę z Panem, aby poruszyć sprawę ogólnej natury, o których już raz mówiliśmy dnia 22 lipca. Gomułka słuchał spokojnie - i zaczął teraz długą swoją przemowę. Mówił stylem lapidarnym, sugestywnie, emocjonalnie, bardzo często podnosząc głos i uderzając pięścią w stół. Było to dla mnie najbardziej przykre, wręcz nie do zniesienia. Nie mogłem przecież także się unosić, także krzyzczeć, bo choć na to mnie stać, chciałem utrzymać kontrast, chciałem, by sam zrozumiał, że krzyzczeć nie ma powodu. Spokojem, jasnymi zdaniami, głosem opanowanym

chciałem doprowadzić do prawdziwej rozmowy, do wymiany zdań czy poglądów. Niestety, nie udało się. Tym razem traktowałem mnie jako polityka, jako reprezentanta "tamtej" strony - więc jako przeciwnika. Podkreślał oprócz tego, że rozmawia ze mną szczerze, bo inaczej nie potrafi, że nie bawi się w dyplomację. Od dyplomacji jestem ja - on od rąbania prawdy prosto z mostu.

Zaczął od tego, że nie chodzi o żadne kwestie szczegółowe, o zarządzenia takie lub inne. Chodzi o rzeczy zasadnicze. Kościół prowadzi określoną politykę. Ta polityka wynika z zasady i przekonania, że wszystko, co się dzieje w Polsce, zawali się lada dzień czy lada tydzień. Więc trzeba przyspieszyć ten koniec i należy prowadzić walkę z Państwem, bo nie potrwa ono długo. Taka zasada, na którą mamy dowody, jest obłądana, bo przynosi szkody Państwu polskiemu i Kościołowi. Polityka Kościoła wymierzona jest przeciwko Państwu i władzy ludowej. Kościół od pewnego czasu przystąpił do wielkiej ofensywy politycznej i działalności antypaństwowej. W różnych wypowiedziach, zwłaszcza w kazaniach ks. Prymasa Wyszyńskiego, Państwo jest pomiatane, lekceważone, otaczane pogardą.

W tym miejscu powiedziałem stanowczo, że ocenia zbyt krótko i niesprawiedliwie postawę Episkopatu, zwłaszcza ks. Prymasa. Znam ks. Prymasa osobiście - mówiłem - i z licznych rozmów, jakie z nim prowadziłem, nigdy takiego przekonania nie wyniosłem.

- Ja się nie mylę - krzyczał Gomułka - mamy na to liczne dowody. Kazania ks. Prymasa nacechowane są albo atakami wprost, albo aluzjami, łatwy do odczytania. Zebrał się spory tom tych kazań, które są dowodem wścieklej nienawiści do Państwa polskiego i do władzy ludowej.

- Nieraz ostrą krytykę - mówiłem - wynika właśnie z troski o dobro sprawy krytykowanej. Ks. Prymas jest nie tylko wielkim kapłanem, ale wielkim Polakiem, jak Pan.

- Czcze słowa, panie Zawieyski - wybuchnął Gomułka. - Prymas swoimi kazaniem lub wypowiedziami do studentów albo do księży szkuluje władzę ludową, pomiatą nią i ma dla niej pogardę. Ta swoją krytykę organizuje nienawiść, podburza do lekceważenia Państwa, anarchizuje społeczeństwo. Ks. Prymas pilnie pracuje na rzecz wrogów Państwa, tych z zewnątrz, jak Niemcy, i tych, co są ukryci wewnątrz. Do tego celu używa relikwii i Częstochowy. Wszystkie pielgrzymki do Częstochowy są akcją antypaństwową. Na zebraniach i dyskusjach uczy się ludzi oporu przeciwko ustawom i zarządzeniom władzy. Przecistawiam się własne koncepcje w każdej dziedzinie - na przykład i wbrew ustanowionym prawom i zarządzeniom państwowym. Z pielgrzymek do Częstochowy wychodzi źródło fanatyzmu i nietolerancji, źródło wrogości wobec Państwa i władzy ludowej. Pielgrzymki te nie mają nic wspólnego z religią, są wyraźną, jawną i otwartą akcją przeciwko Państwu.

- Sam brałem dwukrotnie udział w pielgrzymkach i wcale nie zauważyłem tego.

- My mamy dowody. Choćby kazania Prymasa, choćby wykłady w mniejszych grupach, choćby publikacje, których 60 worków zabraliśmy w lipcu.

/.../

- A wybory? - wtrąciłem. - Były też kazania o pracy i o wydajności pracy. Nie pamiętam gdzie, ale były.

- Pan nie pamięta? Nikt nie pamięta. A wybory? - Tutaj Gomułka nachylił się całym sobą i powiedział z wielką namietnością: - Wybory myśmy wygrali, społeczeństwo, cały naród. A to, że nie spotkał ks. Prymasa los Mindszentyego, zawdzięcza nam. To nasza polityka była taka, że nie doszło do żadnych awantur. Nam Prymas Wyszyński zawdzięcza swe ocalenie. Nam!

Rozłożyłem ręce i wyraziłem swe zdumienie.

Gomułka po chwili podjął temat osoby ks. Prymasa.

- Byłem bardzo ciekaw - mówił Gomułka - byłem ciekaw tak po ludzku naszego Prymasa.

Muszę wyznać, że ten zwrot "naszego ks. Prymasa" bardzo mnie wzruszył.

- I co się okazało? - kontynuował Gomułka. - Przyszedł tu w styczniu i od razu dał nam odczuć swoją pychę, swoją pogardę, wyższość, swój fanatyzm i nienawiść.

Zareagowałem na to ostro. Powiedziałem, że ks. Prymas jest człowiekiem delikatnym i dobrym, że jeżeli w tej rozmowie używał ostrego tonu lub ostrych sformułowań, to nie chciał Pana osobiście dotknąć.

- Mnie można nawet obrazić - mnie, Gomułkę - ja sobie z tego nic nie robię. Ale ja jestem przedstawicielem kierownictwa politycznego kraju. I mnie obrażał Prymas nienawiścią i pogardą.

Ponieważ już podczas pierwszej rozmowy Gomułka tę samą kwestię poruszał i to z wielkim, widocznym dla siebie bólem, doszedłem do przekonania, że ma on uraz, spowodowany jakimś wyrażeniem ks. Prymasa. Współczując Gomułce, chciałem jednocześnie obronić ks. Prymasa.

- Bardzo mi przykro, że to od Pana słyszę - zacząłem.
- Przykro, to nie jest wyraz w ustach polityka.
- Muszę obronić przed Panem ks. Prymasa. Być może, że ta rozmowa ze stycznia była prowadzona w złej atmosferze. Nie można z takiej rozmowy wyciągać wniosków o człowieku, który jest zupełnie inny.
- Dam dowód - krzychał Gomułka. - Na nasz list odpisał ks. Prymas w tonie tak obraźliwym, że uznaliśmy za stosowne nie przyjąć tego listu. Gdy Prymas do nas się zwraca, zawsze ma ton pogardliwy i obraźliwy. Wynika to z jego postawy politycznej, która opiera się na przekonaniu, że niedługo wszystko się w tym kraju zawali. Ks. Prymas swoim postępowaniem i swoim zachowaniem ucina wszelkie dalsze kontakty, dalsze rozmowy." /.../

/Przedruk z "Krytyki" nr 7/'80/

FAKTY OPINIE KOMENTARZE

Zarząd Północnej DOKP poinformował, że 28.04 pociąg oblepiony ulotkami i plakatami "Solidarności" nie został przyjęty na granicy NRD.

Zarząd Regionalny w Katowicach zwrócił się do wszystkich instancji "Solidarności" o występowanie z żądaniem zmian nazw ulic, placów i zakładów pracy. "Chodzi o uczczenie tych postaci naszej historii, które dotychczas były starannie eliminowane z pamięci naszego narodu, co było szkodliwe dla tożsamości narodowej i społecznej." - czytamy w BI MKZ Katowice. /AS/

W telexie skierowanym 25.05 do wszystkich MKZ-ów MKZ Poznań prosi duże zakłady pracy o solidarne wystąpienie do Prezesa Komitetu ds. RiTV Z. Balickiego o zapewnienie transmisji telewizyjnej z mającego nastąpić 28.06 w Poznaniu odsłonięcia pomnika. /AS/

Jak podaje Biuro Informacji MKZ Katowice, 15.05 ok. godz. 22,30 w pobliżu dworca PKP w Katowicach przechodniów zaatakowały grupy młodych osobników. Napastnicy bili i przewracali na ziemię ludzi, rozbijali szyby sklepów, tłukli znaki "taxi" w samochodach, samookaleczając się przy tym. Z biegiem czasu cały atak skupił się na taksówkarzach. Przybyłe na miejsce zajścia pogotowie zabrało najbardziej poszkodowanych taksówkarzy i napastników. Napastników przybywało, lżyli przechodniów i grozili przewracaniem taksówek. Wznosili okrzyki pod adresem "Solidarności" /"chcieliście "Solidarności" więc ją macie" itp./. Przez cały ten czas MO nie interweniowała. /Okolice dworca PKP są zazwyczaj b. intensywnie patrolowane przez milicję, szczególnie w dniu wyjazdów - m.in. 15 każdego miesiąca/. 15.05 wieczorem milicji w tym rejonie nie było. Dyspozytornia radio-taxi kilkakrotnie bezskutecznie wzywała MO. Zatrzymany w okolicy dworca radiowóz milicyjny pośpiesznie oddalił się. Powiadomiony o godzinie 22,50 o sytuacji koło dworca MKZ Katowice zwrócił się do oficera KW MO w Katowicach mjr. Banasia, żądając zdecydowanego działania. Proszeni w chwilę później przez przedstawicieli MKZ-tu o interwencję milicjanci dyżurujący na dworcowym posterunku MO odmówili. Dopiero po kolejnym telefonie do oficera dyżurnego KW MO i upływie dalszych 40 minut przybyły pod dworzec oddziały ZOZO. Napastników obezwładnili głównie taksówkarze i przechodnie, oddając ich w ręce MO. Uczestnicy zajścia podają, że napastnicy nie stawiali milicjantom żadnego oporu, a niektórzy z nich już w kilka minut po ujęciu i przekazaniu milicji wracali sami na miejsce zajścia. Dwu spośród nich ujęto ponownie, po 10 minutach wrócili oni znów pod dworzec. Zarząd Regionalny MKZ Katowice w oświadczeniu z 20.05 domaga się publicznego wyjaśnienia przyczyn braku milicji w rejonie zajść i kilkogodzinnego opóźnienia interwencji, uka-

rania odpowiedzialnych za zajście oraz natychmiastowego spowodowania należytego wypełniania obowiązków służbowych przez funkcjonariuszy MO. /AS/

Kilkadziesiąt osób w różnych miastach Polski prowadzi głodówkę na rzecz uwolnienia więźniów politycznych, w tym braci Kowalczyków. Głodówka w Sosnowcu trwa już od 20 maja. Jeden z jej uczestników został przewieziony do szpitala. /5.06.81/

Walne Zebranie Delegatów NSZZ "Solidarność" Uniwersytetu im. B. Bieruta we Wrocławiu postanowiło wystąpić o zmianę nazwy uczelni. W "Komunikatach" NSZZ "Solidarność" UWR znajdujemy następujące propozycje nowej nazwy: im. Juliusza Słowackiego, Braci Sniadeckich, Tadeusza Kościuszki, Konstytucji 3-Maja, Komisji Edukacji Narodowej.

Prokuratura Wojewódzka w Olsztynie podała, iż wg ustaleń śledztwa wielkość nadużyć popełnionych przez prezydenta miasta E. Wojnowskiego szacuje się na ponad 200 tys. zł, poinformowała też, że skierowany został wniosek do Prokuratury Generalnej o rozważenie możliwości wystąpienia do Sejmu PRL o uchylenie immunitetu poselskiego. /AS/

Załoga Dzielniczowego Zarządu Budownictwa Mieszkaniowego Wrocław - Krzyki skierowała do Sejmu PRL uchwałę z żądaniem uchylenia Dekretu Rady Państwa z 1972r. w sprawie specjalnych uprawnień płacowych i emerytalnych osób na kierowniczych stanowiskach partyjnych i państwowych oraz rozważenia stopnia odpowiedzialności H. Jabłońskiego za podpisanie Dekretu, co nie leżało w kompetencjach Rady Państwa. Zobowiązano posłów dolnośląskich do podjęcia działań na rzecz realizacji tych postulatów. /AS/

KZ NSZZ "Solidarność" w Hucie Warszawa - popierając żądanie załogi zakładów im. H. Cegielskiego w Poznaniu - zwróciła się do Sejmu o usunięcie J. Czarankiewicza ze stanowiska Przewodniczącego Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju. Jednocześnie KZ zaapelowała do radnych miasta st. Warszawy o zmianę nazwy ulicy im. J. Cyrankiewicza.

Z ŻYCIA UCZELNI

Czy AR w Zamościu?

Jedną ze sfer działalności Akademii Rolniczej w Lublinie, która budzi wiele zastrzeżeń szerokich rzesz pracowników, jest utrzymywanie sieci punktów konsultacyjnych, zwiększanie z roku na rok liczby studentów zaocznych, a ostatnio tworzenie Wydziału Rolniczego w Zamościu. Negatywna ocena tych poczynąń przez środowisko akademickie, nie tylko Wydziału Rolniczego, znalazła swój wyraz w Rezolucji AR NSZZ "Solidarność", jak również w postulatach złożonych do Władz Uczelni. Uznano w nich za najbardziej konieczne - likwidację tych uczelni lub ich placówek, które nie zapewniają właściwego poziomu kształcenia i nie rokują nadziei na podniesienie tego poziomu w najbliższej przyszłości oraz ograniczenie liczby miejsc na studiach zaocznych. Reakcja Władz Wydziału była wręcz przeciwna do oczekiwanej: przedłużono czas składania podań na studia zaoczne i zatwierdzono rozbudowę Wydziału Rolniczego w Zamościu /właściwszym określeniem niż "rozbudowa" byłoby - "wbudowywanie się" Wydziału Rolniczego w Szkołę Rolniczą w Zamościu/ - wbrew rozsądkowi, wbrew opinii własnego środowiska akademickiego, nie licząc się z protestem Szkoły zamojskiej.

Nauczyciele "espołu Szkół Rolniczych w Zamościu" wypierani ze swego budynku, z uzasadnionym poczuciem krzywdy, nie mogąc nigdzie dowieść swych słusznych racji zwrócili się do NSZZ "Solidarność" AR w Lublinie z prośbą o interwencję u Władz Uczelni.

Komisja Wydziałowa NSZZ "Solidarność" Wydziału Rolniczego uznając słuszność argumentów nauczycieli zamojskich oraz po zapoznaniu się z opiniami nauczycieli akademickich prowadzących zajęcia w Zamościu, postanowiła przedstawić swoje stanowisko w tej sprawie:

Uważamy, że jest sprawą wysoce nieuczciwą względem społeczeństwa, forsowanie rozbudowy nowego Oddziału wyższej uczelni w dobie, która nie sprzyja żadnym inwestycjom, w miejscu do tego absolutnie niedostosowanym i dla ludzi, których przydatność na studia została określona przez "wyższe czynniki", z pominięciem najważniejszego kryterium, jakim jest egzamin wstępny.

Jesteśmy Polakami i to nam daje wystarczające prawo do ostrego reagowania na przejawy marnotrawstwa społecznych pieniędzy. Za taki przejaw marnotrawstwa uważamy otwarcie Oddziału Wydziału Rolniczego w Zamościu. Jaki cel może mieć tworzenie Wydziału dla 150 osób? Jaki jest koszt kształcenia jednego studenta w placówce organizowanej od podstaw, a przeznaczanej dla niewielkiej liczby studentów? Jaki będzie poziom wykształcenia absolwentów, jeżeli rekrutacja kandydatów odbywa się bez egzaminu, a realizacja programu studiów inżynierskich skrócona jest o rok w porównaniu do innych Wydziałów? Czy chodzi tu o wykształcenie, czy tylko o dyplom, może o nowe miejsca dla administracji, a może o ... ordery?

Takie pytania nasuwają się każdemu, kto patrzy na sprawę przez pryzmat korzyści ogólnospołecznych, a nie partykularnych.

Wiemy, że Akademia Rolnicza w Lublinie od lat ma własne problemy inwestycyjne, z którymi nie może się uporać: Felin, Agro-2, własna stołówka itp. Czy nie sensowniej zająć się tymi sprawami zamiast rozpraszać energię, inicjatywy i środki na cel, który z pewnością służy nam nie przysporzy. Być może, że fundusze przeznaczone na rozwój AR w Zamościu nie mogą być przeznaczone Lublinowi, w takim przypadku, korzystnie jest, że społeczny punkt widzenia, przeznaczyć je na rozwój zamojskiego rolnictwa i Technikum Rolniczego z prawdziwego zdarzenia.

Tworzenie Uczelni bez bazy dydaktycznej i badawczej, zdobywanie lokali kosztem Szkoły Rolniczej - może bardziej potrzebnej dla tego regionu niż Akademia Rolnicza - prowadzi do powstania pseudonaukowej placówki, która poza dydaktyką realizowaną przy pomocy kredy i tablicy, niczego swym studentom nie zapewnia.

Uważamy, że "rozwój dynamiczny AR w Zamościu" - takie określenie padło na Radzie Wydziału Rolniczego - to zwykłe pustosłowie. Jak można mówić o dynamicznym rozwoju powstającego Oddziału, podczas gdy macierzysta jednostka boryka się z brakiem lokali, z brakiem najprostszych odczynników chemicznych, sprzętu laboratoryjnego, nie mówiąc już o specjalistycznej aparaturze - z trudnościami w zabezpieczeniu podstawowych wymogów BHP - np. na wymianę wyciągów wentylacyjnych czeka się latami bez skutku, a tymczasem pracownicy i studenci wdychają opary kwasów i innych żrących substancji.

Sprawa biblioteki akademickiej przy nowo powstającym Wydziale - wydaje się być nie mniejszej wagi niż pozostałe. Zakupienie podręczników może rozwiązać problemy punktu konsultacyjnego, a nie Wydziału Stacjonarnego. Przeniesienie części księgozbioru z naszej Biblioteki Centralnej jest jeszcze jednym argumentem przeciw koncepcji powstawania AR w Zamościu.

W ciągłym konflikcie z Władzami Szkoły, w oderwaniu od społeczności akademickiej, w warunkach lokalowych i aparaturowych nie zapewniających wprowadzenia metod eksperymentalnych - w taki sposób mógłby tworzyć się Uczelnia w okresie powojennym, gdy ich było brak. W tej chwili raczej nie istnieje potrzeba budowy nowych, a bardziej celowe wydaje się rozbudowywanie starych uczelni, umacnianie ich tradycji, stwarzanie warunków sprzyjających podnoszeniu poziomu dydaktycznego oraz poziomu prac badawczych.

Komisja Wydziałowa NSZZ "Solidarność" Wydziału Rolniczego apeluje do Nowych Władz Uczelni o pilne rozpatrzenie "sprawy Zamościa" pod kątem potrzeb społecznych.

Za Komisję Wydziałową
NSZZ "Solidarność" Wydziału Rolniczego

Jan MASŁOWSKI - przewodniczący

W okresie zbierania postulatów przez TKZ "Solidarność" Akademii Rolniczej, pracownicy Zakładu Chemii Ogólnej wielokrotnie podkreślali niesadowny stan wiedzy z chemii u studentów naszej Uczelni.

Wynikiem naszych dyskusji o nauczaniu chemii było napisanie w lutym br. memoriału i przesłanie go do dziekanów oraz Rektora ds. Nauczania i Wychowania. Brak odpowiedzi ze strony Władz Uczelni /z wyjątkiem Dziekana Wydziału Weterynaryjnego/ na nasze propozycje, skłonił nas do poruszenia tego problemu na łamach Biuletynu Informacyjnego NSZZ "Solidarność" Akademii Rolniczej.

MEMORIAŁ

pracowników Zakładu Chemii Ogólnej w sprawie nauczania chemii
w Akademii Rolniczej w Lublinie

Obecny stan nauczania chemii na wszystkich wydziałach naszej Uczelni budzi poważny niepokój. Sytuacja ta uwarunkowana jest wieloma czynnikami, z których najistotniejszym wydaje się być nieodpowiednia ilość godzin przeznaczona na nauczanie chemii.

W 1955 roku, to znaczy w okresie powstania Wyższej Szkoły Rolniczej jako samodzielnej uczelni, ilość godzin dydaktycznych przeznaczonych na nauczanie chemii na wszystkich wydziałach wynosiła 4 godziny wykładów i 6 godzin ćwiczeń tygodniowo. W miarę upływu lat, mimo wielokrotnych deklaracji zgłaszanych przez władze państwowe o konieczności chemizacji rolnictwa, a co za tym idzie podniesienia poziomu wiedzy chemicznej rolników, ilość godzin przeznaczonych na nauczanie chemii, systematycznie malała. Doprowadziło to w efekcie /szczególnie w naszej Uczelni/ do sytuacji, w której właściwe wypełnianie obowiązków dydaktycznych stało się praktycznie niemożliwe.

Na realizację tego samego programu nauczania, na który dawniej przeznaczano 120 godzin wykładów i 180 godzin ćwiczeń rocznie, mamy obecnie tylko 48 godzin wykładów i 80 godzin ćwiczeń. Jest to przyczyną coraz częściej wysuwanych w stosunku do pracowników Zakładu Chemii Ogólnej zarzutów /biochemia i chemia rolna/ o niedostatecznym przygotowaniu studentów z podstaw chemii. Podkreślamy, że obniżenie efektywności nauczania nie wynika z niewłaściwej pracy dydaktycznej, lecz spowodowane jest dwoma podstawowymi przyczynami:

- zredukowaną pensję niezbędnego minimum ilością godzin ćwiczeń laboratoryjnych /2 godziny tygodniowo w I semestrze/ i wykładów,
- zbyt dużą ilością studentów przypadającą na nauczyciela akademickiego /15-18 studentów na asystenta w czasie zajęć laboratoryjnych/.

Uzasadniając szczególnie niekorzystną sytuację nauczania chemii w naszej Uczelni zaznaczamy, że Akademia Rolnicza w innych ośrodkach kraju przeznaczając na realizację programu nauczania chemii dużo większą ilość godzin. I tak np. Akademia Rolnicza w Warszawie, w Poznaniu i Bydgoszczy przeznaczają na chemię 64 godziny wykładów i 96 godzin ćwiczeń rocznie.

W oparciu o dokonaną analizę stanu nauczania chemii w naszej Uczelni, pracownicy Zakładu Chemii Ogólnej, zrzeszeni w NSZZ "Solidarność" stwierdzają, że warunkiem koniecznym do zapewnienia właściwych efektów nauczania chemii jest:

- a/ ograniczenie liczebności grup studenckich na zajęciach z chemii do 24 osób /maksymalna ilość studentów przypadająca na jednego asystenta nie może przekraczać 12 osób/,
- b/ zapewnienie niezbędnego minimum godzin wykładów i ćwiczeń /160 godzin w skali rocznej/ na poszczególnych wydziałach oraz właściwą roczną siatkę programu.

Memoriał powyższy zawiera ponadto, poza szczegółowymi propozycjami siatki godzin nauczania chemii na poszczególnych wydziałach, również propozycję przywrócenia nauczania chemii na Wydziale Weterynaryjnym przez pracowników Zakładu Chemii Ogólnej.

Odnosząc tego punktu, Koło "Solidarności" w Zakładzie Chemii Ogólnej otrzy-

mało odpowiedź Pana Dziekana Wydziału Weterynaryjnego - Prof.dr hab. Stanisława

Wołoszyna.

Ustosunkowując się do wypowiedzi Pana Dziekana, dzielimy całkowicie Jego zdanie, że pracownicy Zakładu Biochemii na Wydziale Weterynaryjnym są kompetentni w prowadzeniu zajęć z zakresu biochemii. Niemniej jednak nadal uważamy, że studentowi przed przystąpieniem do zajęć dydaktycznych z przedmiotu "biochemia" powinien zdobyć wiadomości z podstaw chemii ogólnej.

Wieloletnia praktyka wskazuje bowiem, że wiadomości zdobyte przez uczniów w szkole średniej, umożliwiające zdanie egzaminu wstępnego /szczególnie testowego/ nie mogą stanowić podstawy rozpoczęcia nauki bez koniecznych uzupełnień z zakresu chemii ogólnej a szczególnie chemii organicznej.

Uważamy, że te działy chemii powinny stanowić bazę do dalszego nauczania przedmiotów bezpośrednio związanych z kształceniem zawodowym studentów naszej Uczelni.

Za Zarząd Koła NSZZ "Solidarność"
w Zakładzie Chemii Ogólnej
Przewodniczący
Ryszard Gąszożuk

Komisja Uczelniana skierowała do Władz Uczelni następujące pismo:

Lublin, dnia 2 czerwca 1981r.

JEGO MAGNIFICENCJA
REKTOR AKADEMII ROLNICZEJ
w/m

Zgodnie z uchwałą z dnia 2.06.1981r. Komisja Uczelniana NSZZ "Solidarność" prosi o wystąpienie w trybie pilnym z wnioskami o odznaczenie Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski Ob. Ob. Czesława Kietlińskiego i Piotra Puchacza.

Zasługi ww. są powszechnie znane, toteż uzasadnienie wniosków, jako podyktowanych szczególnymi okolicznościami, nie powinno sprawić trudności. Wprawdzie w przypadku Ob. Puchacza nie minął wymagany 7-letni okres od nadania Złotego Krzyża Zasługi, ale sprawę tę należy traktować jako wyjątkową, na co zezwalają odpowiednie przepisy.

Przewodniczący Komisji Uczelnianej
/Lech Szafranski/

"Solidarność" - biuletyn informacyjny NSZZ "Solidarność" Akademii Rolniczej w Lublinie. Redaguje zespół: Wanda Baj, Krzysztof Grudzień, Marek Kuma, Andrzej Pleszczyński, Barbara Woytowicz, Ludwik Techman. Adres redakcji: ul. Akademicka 13 p.468, tel.332-51 w2, Lublin. Biuletyn do użytku wewnątrzszkoleniowego.

wydano za zgodą Rektora AR-Lublin

Prac. Poligraf. AR-Lublin zam.251 n.500